Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 57. Kraków, czwartek dnia 21 listopada 1901. Rok I.

Ofiary pruskiej sprawiedliwości.

GNIEZNO 21-go. Wyrok w procesie wrzesińskim przeszedł wszelkie oczekiwania hakaty.

Trybunał nietylko przychylił się do wniosków prokuratora, lecz jeszcze z własnej inicjatywy podniósł obwinionym karę. Skazanie nastąpiło za bunt przeciwko władzy (*Aufstand*).

Nepomucenę Piasecką skazano na 2½ lat więzienia, Dzieciuchowicza na 2 lata, Chojnacki, Bednarczykowa i Furmanik otrzymali po roku więzienia.

Innym oskarżonym wymierzono kary od 1 miesiąca do roku więzienia. Skazanym nałożono natychmiast kajdany.

Wyrok sprawił w całem Księstwie niesłychane wrażenie.

Palma męczeńska, piastowana od półtora wieku przez naród polski, nie rychło wypadnie mu ze skrępowanych dłoni. Wiek XX. nie pozostaje w tyle za swemi poprzednikami. Zaraz pierwszą jego kartę roszą krwawe łzy nasze tak, jakbyśmy ich za mało dotychczas wylali.

Wracają ohydne czasy Nowosilcowa. Rząd pruski, rząd kulturalnego państwa, po upływie stu lat bez mała wznawia chlubne tradycje botwinkowskich kijów i kozackiej sprawiedliwości. Kij służy do wpajania polskim dzieciom zasad miłości bliźniego w niemieckim języku; sprawiedliwość pruska, jak pies łasi się u stóp przemocy i spuszcza swój pohańbiony, służalczy miecz na niewinne głowy polskich matek i dzieci. Nie wolno zaprotestować przeciw katowskiej metodzie germanizacji; nie wolno jęknąć, gdy łapa pruskiego nauczyciela wypisuje na plecach dziecka niemiecki tekst nauk Chrystusowych.

Bolesny krzyk rodzicielskiej piersi, to bunt przeciwko władzom, a na buntowników są sądy pruskie, są wyroki i więzienia. Nie ma ich tylko na krzewicieli pruskiej kultury, na ludzi, którym w każdem innem państwie przysługiwałby raczej tytuł i charakter katowskich pachołków, niż wzniosły urząd nauczyciela.

Do czego jednak dąży rząd pruski, zakuwając Polaków tym łańcuchem bezprzykładnych w dziejach sprawiedliwości wyroków? Do czego zmierzają procesy toruńskie, poznańskie i wrzesińskie? Chyba nic do zgniecenia polskiego odporu przeciw germanizacyjnym gwałtom. Na tyle znają Prusacy historję, aby wiedzieć, iż krew i łzy męczeńskie, to tylko plenne ziarno na rolę narodowego odrodzenia. Półtora wieku naszych dziejów, półtora wieku feniksowego odradzania się z popiołów, mogły już o tem pouczyć następców Bismarka.

Chodzi więc, jak się zdaje, o wykazanie społeczeństwu niemieckiemu całej doniosłości *der polnischen Gefahr*. Chodzi o przygotowanie umysłów do ustaw wyjątkowych przeciw Polakom. Między Niemcami znaleźliby się może uczciwi ludzie, których by wstrętem przejęły kagańcowe zapędy hakaty. Tych przekonać o »niebezpieczeństwie polskiem« tych obałamucić i shakatyzować zamierza rząd pruski zapomocą swoich sędziów i prokuratorów.

Nas te zapowiedzi straszyć nie powinny i nie zastraszą. Dusza polska zahartowała się już w czyśćcowym ogniu tylu katuszy, iż żadne tortury pruskie nie wycisną z niej wiary w ostateczne zwycięstwo, i ufności w pomoc Bożą Każdy nowy gwałt będzie dla Polaków tylko zapowiedzią, iż naród niemiecki stacza się coraz szybciej po pochyłej równi znikczemnienia i zwyrodnienia, u dołu której czeka go bankructwo moralne, ta niechybna zapowiedź upadku.

Więc — według słów poety — »modlić Boga, ale ściskać pięście«. Niech jad niesprawiedliwości zatruwa duszę niemieckiego narodu; niech przepełnia się miara krzywd i ucisku. Z każdą ich kroplą zbliża się kres naszych cierpień i jutrzenka dziejowej odpłaty.

Pertinax.

Z DYSKUSJI NAD KWESTJAMI DNIA.

Dola naszych organistów.

Od pewnego czasu kwestja uposażenia organistów stanęła na porządku dziennym dyskusji publicystycznej. W wielu pismach ją podnoszono i rozpatrywano, nie zawsze jednak niestety, ze stanowiska zgodnego ze zasadami słuszności i sprawiedliwości.

Chodzi zaś o rzecz ważną, o byt materjalny całej klasy ludzi, którzy za swoją pracę są licho, a właściwie tak dobrze, jak wcale nie wynagradzani. Chodzi dalej o podniesienie tak zaniedbanej u nas muzyki kościelnej. Gdy bowiem organiści otrzymają należyte uposażenie, będzie można od nich wymagać studjów fachowych i wiedzy muzycznej. Dopóki zaś są kopciuszkami, cierpianymi jakby z łaski przy kościołach, dopóki śpiewają i grają o głodzie, nie można myśleć o tem, by ludzie z fachowem wykształceniem brali się do niewdzięcznego, nic nie przynoszącego zawodu.

Stosunki materjalne organistów są u nas wprost niesłychane. W Krakowie, gdzie drożyzna wydziera ostatni grosz z kieszeni każdego biedaka, gdzie nawet zamożni ludzie skarżą się na ciężkie warunki życia, waha się pensja organisty między trzema a dwudziestoma reńskiemi stałej pensji miesięcznej! Są co prawda dochody uboczne, ale wpływ ich jest niestały i zależny od tysiąca okoliczności, wśród których gra największą rolę przypadek i, co gorsza, dobry humor ludzki. Jedynie katedra na Wawelu przynosi swemu organiście 600 zlr. rocznie, jest to wszakże wyjątek, którego nie można brać w rachubę.

W niektórych parafjach ciążą zaś na organiście obowiązki różnych świadczeń materjalnych. W jednej musi ze swej pensji wynoszącej 12 zlr. 50 ct. miesięcznie, utrzymywać kościelnego; w drugiej daje ma restaurować swoim kosztem walące się mieszkanie. Wszędzie zaś ma niemało pracy, wszędzie wymagają od niego dobrej gry i śpiewu, podczas gdy faktyczne wynagrodzenie, jakie pobiera, nie odpowiada nawet wartości produkcji muzycznych najlichszego rzępoły.

A co się dzieje po wsiach? Trudno uwierzyć. Rzadko gdzie organista posiada stałą pensję; takie parafje możnaby wyliczyć bodaj czy nie na palcach u jednej ręki. Niemal wszędzie organista jest skazany na wyłączne utrzymywanie się z tego, co mu przypadnie za jeden lub drugi ślub, czy pogrzeb. Że zaś te dochody są śmiesznie małe, więc musiałyby chyba corocznie wymierać i żenić się całe parafje, aby organista mógł jako tako przynajmniej po ludzku się utrzymać.

Istnieje co prawda instytucja tak zwanej petyty, t. j. upokarzającej żebraniny po chałupach włościańskich za snopkami zboża, warzywem i wiktuałami, lecz rzadko który organista może rachować na jaki z niej pożytek. Więcej straci czasu na proszeniu, więcej się naje upokorzenia, więcej wysłucha przycinków i złośliwych dowcipów, niż warta owa jałmużna, na którą jest skazany.

Taki stan rzeczy nie powinien być dłużej cierpiany. Usunięcie go leży w interesie całego społeczeństwa, przedewszystkiem zaś w interesie podniesienia muzyki kościelnej. Sprawą bytu organistów powinien się zająć kraj, powinny się zająć sfery duchowne, których troskliwość o dobro instytucyj kościelnych niezawodnie i w tym przypadku zademonstruje się w odpowiedni sposób. Organiści wnieśli już do Sejmu podanie o uregulowanie ich stosunków. Wydział krajowy ma na najbliższej sesji przedłożyć stosowne wnioski.

Miejmy nadzieję, że sprawa nie pójdzie ad acta, lecz zostanie załatwioną zgodnie z wymaganiami ludzkości. Wszędzie indziej, w Czechach, na Śląsku, nie mówiąc już o Niemczech, organiści zdobyli sobie jaki taki uregulowany byt materjalny, co wyszło jedynie na korzyść muzyce kościelnej i na większą chwałę Pana Boga. Nie potrzebując kłopotać się o kawałek suchego chleba, nie przymierając głodem, mogą tamtejsi organiści oddawać się swej sztuce tak, jak tego żąda jej powaga i ważna, olbrzymia rola w obrzędach Kościelnych.

Przedewszystkiem zaś powinny już raz ustać niewczesne rady dawane organistom chyba przez dziwne zapoznanie celów i potrzeb muzyki kościelnej, rady, aby „zabrali się do jakiego ubocznego rzemiosła“ aby uprawiali szewstwo, krawiectwo, a w mieście przepisywanie. Aby być djurnistą, nie trzeba kończyć konserwatorjum, a nie warto go kończyć, gdy kilkoletnie studja mają przynieść uczącemu się kilka reńskich miesięcznie w postaci pensji organistowskiej, jako dodatku do djurnum. Nie trzeba nam zresztą partaczy, lecz dobrych organistów. Jakim zaś może być organistą człowiek, który zamiast ćwiczyć się i pracować w swoim zawodzie, przepisuje akty, lub robi buty, tego już chyba nikomu nie trzeba tłómaczyć. Albo szewc, albo organista. Kto kumuluje te oba zawody, żadnemu z nich nie przyniesie zaszczytu i w żadnym nie doprowadzi do doskonałości.

Muzyka kościelna u nas znajduje się w zawstydzającym upadku. Składa się na to zarówno nędza ekonomiczna kraju, jak i niedocenianie znaczenia i zadań kościelnej sztuki tonów. Na pierwsze trudno znaleść doraźne lekarstwo, musi się zatem zmodyfikować wymagania stosownie do środków, jakimi społeczeństwo obecnie rozporządza. Nikt też nie domaga się kosztownych chórów z doborowymi śpiewakami, orkiestr i t. d. Możemy jednak i powinniśmy dążyć przynajmniej

do tego, aby organista, grający Mszę św., grał ją czysto i bez obrazy uszu ludzkich; możemy domagać się, aby organistami byli ludzie fachowi i wykształceni w zasadach swojej sztuki, nie zaś partacze, biegli raczej w pieczeniu opłatków, powożeniu i usłudze do stołu, niż w grze na najpiękniejszym z instrumentów muzycznych. Żądania zaś te będą jednak mogły doczekać się urzeczywistnienia dopiero wtedy, gdy słowo „organista“ przestanie być synonimem nędzarza i parjasa społecznego, gdy w zamian za kilkoletnie studja i artystyczną pracę, będziemy mogli zapewnić organistom przynajmniej jaką taką możność egzystowania w ciężkich obecnych warunkach.

Na razie tych kilka uwag. Nie wyczerpują one bynajmniej sprawy, powrócimy więc jeszcze do niej w niedługim czasie. *Łada.*

Z polityki austrjackiej.

Odpowiedź Czechów na odezwę niemiecką.

Klub czeski, klub szlachty czeskiej i klub czeskich agrarjuszów, ogłosiły wspólną deklarację, stanowiącą odpowiedź na pełną obłudy odezwę przewodniczących niemieckich stronnictw.

Odezwa czeska budzi żywe niezadowolenie w dworskiej frakcji Koła polskiego. Przywódcy tej frakcji usiłowali wykazać Czechom, że uznanie przez Niemców, iż przed sprawą ugody węgierskiej przeprowadzić trzeba porozumienie ludów Austrji jest wielkiem ze strony Niemców „ustępstwem“ (!) i że zatem trzeba odpowiedzieć przyjaźnie na propozycje niemieckie.

Konkluzja długiej odezwy czeskiej brzmi: „Nie usuwamy się od udziału w konferencji i pracach nad sanacją trudnych stosunków parlamentarnych i chcemy brać w konferencji udział. Nie idziemy też za przykładem niemieckich stronnictw, które udział w konferencji swego czasu robiły zawisłym od poprzedniego zniesienia rozporządzeń językowych, musimy jednak zastrzedz się, że nie będziemy naradzali się nad kalendarzem parlamentarnym, ale nad parlamentem samym i nad całą sytuacją. Bez usunięcia wyrządzonej nam krzywdy, bez usunięcia możliwości obstrukcyjnego przeszkadzania pracom w Izbie poselskiej, jest powoływanie się na przyszłą jakąś konferencję i na przyszłe porozumienie o narodowych kwestjach spornych bynajmniej nie wystarczającą gwarancją lepszej przyszłości.

„Od czterech lat czeka parlament na uzdrowienie. Ekonomiczne żądania ludów były przez całe te ciężkie cztery lata niemniej pilne jak w dzisiejszej chwili, równie jak interesy państwa, a jednak Niemcy obstrukcją przeszkodzili pracy i doprowadzili do zniesienia rozporządzeń językowych. Nie jesteśmy ślepi na ekonomiczne potrzeby ludu i dlatego bylibyśmy gotowi do politycznego zbliżenia się, jak to okazaliśmy przy inwestycjach i drogach wodnych. Niestety, nasze nadzieje nie spełniły się. Dziś również nie żądamy niczego więcej nad nasze prawo i nad to, co się nam należy. Nie chcemy też naruszać praw innych narodów, zrezygnować jednak ze skromnych sprawiedliwych żądań nam nie wolno, bo zabrania nam tego nasza odpowiedzialność wobec narodu“.

Jutro już odbędzie się konferencja przywódców czeskich i niemieckich u prezesa ministrów Körbera. Oczywiście konferencja ta nie ma żadnych widoków powodzenia.

*** W komisji budżetowej omawiano wydatki na Radę państwa. Dep. Eug. Abrahamowicz upominał się o zatrudnianie polskich artystów przy upiększaniu parlamentu.

W dyskusji nad „Trybunałem stanu“ prezes ministrów dr. Körber zgodził się natychmiast na żądanie dep. Starzyńskiego, aby orzeczenia trybunału stanu co kwartał były ogłaszane.

W dyskusji nad „Obroną krajową“ dep. Kozłowski obok wielu znanych postulatów w sprawie podwód, rewersów demolacyjnych, manewrów nie w czasie żniw, zażądał większego uwzględnienia języka macierzystego wśród żołnierzy, których życie duchowe jest zaniedbane. Mowca ubolewa, że reformy wojskowej procedury karnej jeszcze nie przedłożono.

Dep. Starzyński wezwał rząd, aby porozumiewał się w sprawie dostaw z Tow. rolniczemi i krajowemi radami kultury. Dep. Eug. Abrahamowicz żądał, aby ceny zboża i owsa, kupowanego z wolnej ręki u producentów, normowano przy udziale Tow. rolniczych i Izb handlowych. Mowca ubolewał, że wojsko kupuje chętniej konie u hodowców niż u handlarzy.

*** W komisji prawniczej referował poseł Schücker wniosek co do polepszenia płac auskultantów sądowych i proponował zamiast adjutów po 1000 i 1200 koron, po 1600 i 2000 k., z tem, że pierwsze adjutum wynosić ma 1600 k.. po dwóch zaś latach służby ma dojść do 2000 k, Praktykantom sądowym przez cały czas praktyki wypłacaćby należało po 1000 k. rocznie.

Minister skarbu Böhm-Bawerk zajął znane już stanowisko, mianowicie podniósł jednostronność takiej regulacji płacy i oznajmił, że co najwyżej możnaby się zgodzić na utworzenie trzeciego stopnia adjutum po 1600 k.

Mimo opozycji ministra, wniosek referenta uchwalono.

Dalej na wniosek pos. Silvestra uchwalono jednogłośnie rozszerzenie prawa zastępstwa kandydatów adwokackich na obronę przed sądem karnym w sprawach o wykroczenia.

*** Czesi przedłożyli wczoraj prezesowi ministrów memorjał w sprawie czeskiego uniwersytetu w Bernie. Körber oświadczył, że załatwienie tej sprawy będzie nastręczało wielkie trudności. Wczoraj przed południem przyjmował Körbera cesarz na dłuższej audyencji.

Z Europy i z za Oceanów.

Polityka Stanów Zjednoczonych.

*** Sensacyjną mowę wypowiedział amerykański sekretarz stanu Hay na bankiecie nowojorskiej izby handlowej. Hay miał wypowiedzieć mowę na cześć dyplomacji Stanów Zjednoczonych.

Hay oświadczył, że doktryna Monroego jest najzwięźlejszym wyrazem stanowiska Ameryki. Południowo-afrykańskie siostrzane republiki mogą być pewne szczerości postępowania Ameryki, która równie mało pożąda ich terytoryów jak i gór na księżycu; wzajemne ich spory załatwiać będzie tylko wówczas, gdy strony tego zażądają.

„Orędzie Mac-Kinleya — mówił Hay — jasno wypowiedziało, że Ameryka chce utrzymywać przyjazne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami, ale nie będzie brała udziału w tworzeniu jakichkolwiek grup czy kombinacyj.

„Zupełna niezawisłość da się pogodzić ze współdziałaniem w pełnych znaczenia wypadkach. Jesteśmy wielkim ludem miłującym pokój; nasza normalna działalność obraca się w zakresie handlu i przemysłu. Potężny rozwój tego przemysłu wymaga jednak nagląco, abyśmy nietylko utrzymali nasze obecne targi, ale nadto nieustannie starali się interesy naszego handlu we wszystkich kierunkach rozszerzać.

„Z tego względu przeprowadziliśmy rokowania o wzajemne traktaty, które są dla nas i dla naszych sąsiadów wzajemnie korzystne. W tym samym duchu staraliśmy się z powodzeniem spowodować mocarstwa, aby w uznaniu ogólnej zasady równości zapewnić równomierny dostęp do targów wschodu.

„Wolne targi dla wszystkich a nie przywileje dla jednego — oto czego żądamy. Jeśli zapewnienia jakie otrzymaliśmy, uważać będziemy za uczciwe i szczere, w takim razie interesy nasze na Oceanie Spokojnym za równie wielkie jak każdego innego mocarstwa i do nieograniczonego rozwoju dojść mogą. Kabel przez Ocean Spokojny i kanał istmijski jest dla użytku wszystkich dobrze myślących ludów, ale w wyłącznej własności i pod wyłączną kontrolą Ameryki.

„Prezydent Roosevelt równie nie potrafiłby buńczucznie występować przeciwko słabemu mocarstwu, jak słabemu mocarstwu uczynić krzywdę. Wie on, że nasz naród posiada olbrzymią siłę w czynach wojennych i w dziełach pokoju; ale ta świadomość siły nie doprowadza nas do pokusy obrażania któregokolwiek mocarstwa, — czy to najdumniejszego, czy najskromniejszego.

---

43)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Sędzia słyszał jakiś płacz kobiecy gdzieś daleko ponad głową. To pewnie ona tak płacze — pomyślał i zaczął jej szukać po domu. W pokoju ani w gabinecie córki nie znalazł, płacz dochodził go widocznie z poddasza. Powlókł się stary aż do pokoiku służącej. Zastał tam Józię siedzącą na podłodze, z twarzą ukrytą w dłoniach; płakała dziewczyna, nie zważając na obecność pana — płakała oczywiście za Rajskim, ale sędzia inaczej ją zrozumiał: zapewne Józia przeczuwa także, że Kazia już nie powróci.

Wrócił pan sędzia do swego gabinetu, zamknął się na klucz i w końcu sam gorzko zapłakał.

A Kazia była spokojna, pogodna, układała, pakowała suknie, zawijała drobiazgi, odkładała, co niepotrzebne dla Józi, prosiła matkę o pieczę nad ogródkiem, o uszycie i nadesłanie jej kaftaników, zachciało jej się paru starowieckich klejnocików, których mama już nigdy nie nosi... Kazia myślała o wyprawie: przecież miała wyjść za Karola.

Dwie godziny pozostawało do wyjazdu Kazi, gdy pan sędzia przywołał córkę do swego gabinetu. Dziewczyna przygotowaną była na długie kazanie na temat unikania znajomości, nie mięszania się do polityki etc. Jakżeż się zdziwiła, gdy ojciec po krótkim wstępie rzekł do niej z pewnym wysiłkiem.

— Nie odstępuj od boku Rajskiego; najlepiej, żebyście się zaraz pobrali. Udzielam ci, i wam obojgu zresztą mego ojcowskiego błogosławieństwa na ten związek. Oby wam szczęście dać mogło!

— Ależ papo! — protestowała zdziwiona. Ja prawie nie znam tego pana! On nigdy o mnie nie myślał, nawet nie pojadę tam, gdzie on się znajduje, ja wprost pojadę do Genewy.

— Niepotrzebnie ukrywasz się przed ojcem przerwał jej sędzia z wyrzutem. Wam, młodym, zdaje się, że potraficie nas oszukać. Zapominacie, że i my byliśmy kiedyś młodzi.

— Papo! Ani myślę o nim, niech mi papa wierzy — broniła się ze śmiechem.

— No, no, wiem ja coś o tem. Powiedz mu ode mnie, że ja o waszej przyszłości pomyślę, niech sobie wyszuka jaki taki zarobek...

— Nic mu nie powiem, bo się z nim nie zobaczę.

— Tyle rzeczy ukrywałaś przede mną bez potrzeby! Teraz, kiedy mi obcy ludzie oczy otworzyli, wypierasz się, jakbym ci zabraniał.

— Ależ on się do Józi umizgał, nie do mnie! Ja go wcale nie znam i nie chcę go. Pocóż miałabym się zapierać?

— Mów sobie co chcesz, a ja nie będę miał spokoju, dopóki mi nie doniesiesz, że wzięliście ślub w kościele, jak przystało na ludzi uczciwych. No, niech wam Bóg błogosławi — kończył, całując ją w głowę.

Kazia ucałowała ojca serdecznie, śmiejąc się z nietrafnych przypuszczeń staruszka i zapewniając go, że o Rajskim nie myśli.

Gdy przeszła do swego pokoiku, zastała tam Józię. Dziewczyna układała starannie pozostałe drobiazgi panienki. Oczy miała od łez czerwone, ale nie wyglądała smutno. Uśmiechała się nawet chwilami.

— Proszę panienki, — zaczęła, nie patrząc na Kazię, — czy panienka naprawdę nie pojedzie do pana Rajskiego?

— Nie, moja Józiu, — uspokoiła ją panienka, — nie pojadę tam, gdzie jest pan Rajski.

— I nie wyjdzie panienka za niego?

— Nie! nie wyjdę! — śmiała się Kazia.

— A czy pan Rajski tu nie wróci?

— Nie — nie może.

— To może panienka powie jemu słówko odemnie, — wtrąciła służąca, chowając zarumienioną twarz do szafy swej pani.

— Powiedzieć nie mogę, bo jeżeli go nawet zobaczę, to chyba nie prędko, ale mogę przez innego pana przesłać twoje słowa. Cóż chcesz mu oznajmić?

— Proszę panienki, jeżeli można, żeby panienka takie rzeczy powtarzała, to niech mu panienka powie... — tu Józia twarz zakryła fartuszkiem, choć Kazia na nią nie patrzała — żeby on jakoś wiedział od panienki, czy od kogo innego, że ja będę na niego czekała... Ja panienkę przepraszam, że tak z nią mówię o tej rzeczy, ale my mieliśmy się pobrać. Od kiedy ten pan tu był, co do brata przyjeżdżał...

— Dramowski? — wtrąciła Kazia.

— Tak; to pan Rajski zaczął mi mówić: „jak ten warjat myśli się żenić, to czemużbym ja nie miał, i niby ze mną się zaręczył...“

— Dobrze, Józiu; ja mu każę powtórzyć, coś mi powiedziała, ale nie prędko. Ja nie jadę w tę stronę. Może przyślę papie jego adres, by ci doręczył. Napiszesz sama do niego. Ty umiesz pisać?

— Troszkę się nauczyłam od Walka, — odpowiadała, całując ręce drogiej panienki. — Niechże panienkę Bóg szczęśliwie prowadzi!

Kazia ucałowała służącą serdecznie i zeszła na dół, żegnać matkę. Ogarnęła ją pewna czczość i niesmak na myśl o górnolotnych frazesach i minach, zgotowanych na jej intencję. Ale matka płakała cicho, całując córkę w policzki, to w czoło i słowa przemówić nie mogła. „Mój Boże, Boże!“ szeptała tylko, ubierając ją, drżąca cała, w podróżny płaszczyk i znów zalewała się łzami.

Powóz z kuferkami i Józią ruszył naprzód, rodzice z Kazią poszli pieszo do stacji kolei. Nikt słowa nie przemówił przez drogę. Nareszcie kupiono bilet, wyprawiono kuferki i czekano tylko na pociąg. Gwizd zbliżającej się lokomotywy dał hasło pożegnania stroskanej rodzinie. Rozpoczęły się znów uściski, płacz i błogosławieństwa, w końcu ruszono we czworo do wagonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyznajemy, że szukamy przyjaźni wszystkich mocarstw i pragniemy stosuku handlowego ze wszystkiemi ludami. Jesteśmy świadomi naszych wielkich bogactw, ale nadmiar sił nie spowoduje nas nigdy do wystąpienia przeciw jakiemuś narodowi dlatego, że jest słaby, ani też obawa przed nieszlachetną krytyką, nie skłoni nas nigdy do obrażenia silnego mocarstwa tylko dla tego, aby się nie zdawało, że przed niem ustępujemy".

Jako komentarz do mowy Haya zwrócić należy uwagę na to, że właśnie zawarty został pomiędzy Anglią a Ameryką traktat w sprawie kanału istmijskiego. Jestto trzeci z rzędu traktat w tej ważnej sprawie.

Według traktatu z roku 1850 kanał pomiędzy Oceanem Atlantyckim a Spokojnym miał być wspólnie zbudowany i wspólnie nadzorowany przez Anglję i Amerykę północną i pozostać neutralnym. W ubiegłym roku tenże sam Hag zawarł z ambasadorem Panncepotem umowę, według której kanał ma stać tylko pod nadzorem Ameryki, ale miał być neutralny.

Obecna umowa oddaje kanał pod wyłączną władzę Stanów Zjednoczonych; w czasach pokoju Stany oddawać go będą wszystkim narodom do swobodnego handlowego użytku, w czasach wojny jednak Ameryka może swobodnie decydować, któremu z państw wolno z kanału korzystać, a któremu nie. Wobec tego, iż punkt ciężkości zawikłań europejskich koncentruje się obecnie w Azji wschodniej, znaczenie polityczne Stanów Zjednoczonych w kwestji azjatyckiej w sposób niesłychanie doniosły wzrasta.

Ze świata.

Prywatna policja w Berlinie.

BERLIN, 18-go. Ludzie przechodzący wieczorem przez Friedrichstrasse nieraz zatrzymują się przed wielkiemi, oświetlonemi oknami, na których szybach widnieją w świetle elektrycznem pełne fantazji orły, gryfy i smoki, w towarzystwie równie fantastycznych i hyperbolicznych napisów: „Orzeł, który wszystko widzi"; „Gryf, co chwyta w szpony" i t. d.

Niejeden małżonek przybyły z prowincji do Berlina, po to, aby sobie „użyć", myśli, patrząc na taki szyld: „Kto wie, czy na rozkaz mojej połowicy nie śledzi mnie ten orzeł swojem bystrem okiem"; niejeden rzezimieszek przechodząc mimo, zapina szczelnie paltot, jakby w obawie, że drapieżny gryf sięgnie pazurami do jego kieszeni po świeżo ukradziony pugilares.

Biur takich jest w Berlinie przeszło 40. Od wspaniałych, z komfortem urządzonych zakładów na pierwszorzędnych ulicach, aż do podejrzanych nor na czwartem piętrze w podwórzu, pełnych brudu i dziwnych fizjonomji. Przeciętny jednak zakład prywatnej policji — taką bowiem funkcję spełniają te biura — ma się bardzo dobrze; w dzień kąpie się w świetle słonecznem, w nocy w promieniach lamp elektrycznych, jest na widoku i cieszy się wielkiem uznaniem... ze strony ludzi bardzo złych, albo też bardzo głupich.

* * *

Z czegóż bowiem się utrzymują prywatne biura detektywów? Czy z dostarczania dyskretnych informacyj w kwestjach handlu, kredytu, przemysłu? Od tego są przecież poważne firmy, które chętnie udzielają uczciwym ludziom wiadomości o innych uczciwych lub nawet i nieuczciwych ludziach. Czy śledzą zbrodniarzy i rzezimieszków? Ależ od tego jest znakomita policja rządowa, która może rywalizować z angielską i amerykańską pod względem sprytu, przewyższając je często uczciwością. Czego nie wyszuka i nie wyśledzi ajent rządowy, to pozostanie tajemnicą i dla prywatnego detektywa.

Cóż więc za pole działania zostaje dla detektywów prywatnych? Bardzo obszerne i bardzo śliskie. Pole, na którem lekkomyślność jednej strony idzie o lepsze z podejrzliwością drugiej, pole fatalnych domysłów małżeńskich, pole interesów pieniężnych, które wolą nie oglądać światła dziennego, pole nieuczciwej konkurencji handlowej, politycznej lub w ogóle życiowej. Słowem, wszystkie afery dyskretne, podejrzane i wstydzące się światła, znajdują uwzględnienie w działalności — suto opłacanej — prywatnych detektywów.

Żona każe szpiegować męża; mąż żonę; jeden spekulant śledzi drugiego za pomocą płatnych oczu i uszu; przyjaciel bada ciekawie życie i czyny swoich przyjaciół. Zawiść, zazdrość, chęć zysku, żądza wywyższenia się, karjery, złośliwość i podłość, mobilizują codziennie całe szwadrony prywatnych detektywów, ku uciesze i pożytkowi ich przedsiębiorcy. A byłoby zamówień jeszcze więcej, gdyby nie dobrze znany fakt, iż za przysługi szpiegowskie tego rodzaju musi się płacić słono, bardzo słono!

* * *

Wykazały to liczne procesy. Między nimi jeden odznaczył się w ostatnich czasach sensacyjnością i rozgłosem.

Pewien bogaty junkier pruski z prowincji udał się do takiego biura detektywów z prośbą o śledzenie żony, która bardzo wiele czasu przepędza w Berlinie, niby to jeżdżąc tam za sprawunkami.

Można by sądzić, że szanowny małżonek miał prawo do jakichś podejrzeń, że chciał wiedzieć, czy żona nie odwiedza, którego z jego przyjaciół... Gdzie tam! Szło o co innego. Mężowi ciężyła nie zazdrość, lecz okowy małżeńskie, chciał znaleść na czci żony jakąś plamę, ale jedynie po to, by mieć powód do rozwodu. Chodziło mu bowiem o napięte już małżeństwo z inną, piękniejszą i bogatszą.

Zrozumiał to sprytny przedsiębiorca. Już po paru dniach przedstawił też ciekawemu junkrowi całą sieć romansów, prowadzonych przez jego żonę. Było ich kilka, wszystkie uprawiane zręcznie, a tajemniczo, w zaułkach Berlina lub miast prowincjonalnych, leżących na linji kolejowej, prowadzącej ze wsi owego junkra do Berlina. Śledzenie kochanków w takich okolicznościach było oczywiście trudnem i niewdzięcznem zadaniem, co najważniejsza zaś, pociągało za sobą niesłychane koszta.

Ciekawy junkier płacił i płacił, aż wreszcie, wydawszy dwadzieścia tysięcy marek — napróżno, oświadczył, że więcej dawać nie myśli. Dopiero po jakimś rezultacie, po schwyceniu na gorącym uczynku, obiecywał zapłacić znaczną kwotę. Wtedy właściciel biura detektywów go... zaskarżył.

Przed sądem okazało się wszakże wiele ciekawych rzeczy. Okazało się przedewszystkiem, że romanse, opowiadane przez detektywa, były od góry do dołu bezczelnem kłamstwem. Pani J. nie śniło się nawet o podróżach do Berlina i na prowincję w celach romantycznych. Za to wyszła na jaw rzecz inna, a bardzo ciekawa. Oto pani J. była także klientką tego samego biura detektywów, co jej mąż i śledziła swego małżonka, również w celach rozwodowych. Kosztowało ją to 30.000 marek! Ajencja wystawiała bowiem olbrzymie rachunki kosztów szpiegowania. Detektywi mieli nibyto chodzić za panem J. po „Wintergartenach", „Blumensalach" i innych miejscach wesołej, a kosztownej zabawy. Mieli pić szampana, obserwując pana J. przy „rozrywce", mieli gonić za wiarołomnym dorożkami, a wreszcie przekupywać różne damulki, aby się przyznawały do stosunku ze śledzonym.

Łatwo pojąć, że te koszta szły wprost do kieszeni dyrektora biura... Razem zarobił on na czułej parze małżeńskiej pięćdziesiąt tysięcy marek!

Oszustwo oszustwem. Jakie wszakże światło rzucają takie afery na moralność w państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów!... *B.*

* **Konkurs na stypendja.** Magistrat krakowski ogłasza konkurs na dwa stypendja po 480 koron rocznie, z fundacji śp. Ludwika Michalskiego, przeznaczone dla kształcenia się rękodzielników za granicą lub w jednym ze wzorowych zakładów rękodzielniczych w kraju.

O stypendja te ubiegać się mogą młodzi ludzie, zajęci w rzemiośle, rodem z Krakowa, narodowości polskiej, religji rzymsko-katolickiej, którzy z dobrym skutkiem ukończyli co najmniej wieczorne uzupełniające kursa przemysłowe lub odpowiadające tymże inne kursa. Należycie udokumentowane podania wnosić należy najdalej do dnia 15 grudnia b. r. do Magistratu stoł. król. miasta Krakowa.

24) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

Policja hojnie opłacana amerykańskiem złotem Bruna, zniechęcona jednak brakiem rezultatów pościgu, odmówiła usług. Stroskanemu, rozdrażnionemu Brunowi wydawało się, iż otrzymała od władz zakaz poszukiwania Fransiny.

Najważniejszą zaś kwestją była ochrona Dartigues'a przed drażliwą kollizją, jakaby wyniknąć mogła z przypadkowego spotkania się pierwszej żony z dawną panią Hernandez.

Jacht zatrzymał się w Marsylii. Ognisty południowiec z radością powitał rodzinne strony i lud wesoły i hoży. Los zawiódł „wędrownego ptaka" do Maillany. Dobra te właściciel pragnął sprzedać. Kupił je Dartigues, przepędził tam zimowe miesiące — i po raz pierwszy poznał życie bez trosk, spokojne. Po raz pierwszy cieszył się teraźniejszością nie gorączkując się myślą o przyszłości.

Nagle Brun i Rémançon przyszli do niego w odwiedziny, proponując mu naczelne kierownictwo prac w porcie Gabes — i znów aferzysta zwyciężył pana, właściciela dóbr ziemskich. Wówczas to, pragnąc w zapomnieniu pogrążyć całą przeszłość — kontrast świetnej teraźniejszości — Dartigue's zamienił dawne nazwisko na inne piękniej brzmiące — nazwisko p. de Maillane.

Myśl tę rzucił Brun, zawsze ostrożny... I odrazu zyskał sympatję wdowy po prezydencie, a u której względy próżności nie małą odgrywały rolę... Dawny Dartigues zniknął wkrótce. W interesach, w ministerjum, w świecie pozostał p. de Maillane, nowo kreowany arystokrata.

Sam też zapomniał niezadługo, iż niegdyś Dartiguesem go nazywano. Nie zmieszany bynajmniej, fałszował akta, podpisując się zmyślonem mianem. Po niejakim czasie zdziwionym byłby wielce, gdyby mu przypomniano, iż przyrostek „de" nie zawsze zdobił jego nazwisko. Ów dawny marzyciel-demokrata zwolna przejmował się sposobem życia, mową, ułożeniem szlachty i hrabiów, zmieniał zapatrywania, i — pozornie przynajmniej — bezwyznaniowiec, stawał się wierzącym...

Wraz z olbrzymim majątkiem, nabył wstrętu do tłumów ubogich, szarych, pracujących ciężko. A jednak, sam niegdyś żył w San Francisco w nędznych chatach nadmorskich, w pośród pijanych marynarzy i poszukiwaczy złota... gdzie kroku postąpić nie mógł bez rewolweru za pasem...

Barandet umiał zręcznie kierować pomysłami dorobkiewicza — i doradzał mu utrzymywanie zawsze korzystnych stosunków z możnymi, nie zaniedbując zarazem tajnych związków z przeciwną stroną. Ów aferzysta, wzbogacony niezbyt skrupulatnie wybieranymi środkami, porozumiewał się teraz z mężami stanu, zarządzającymi krajem w podobny sposób, w jaki Barandet zlikwidował Towarzystwo europejskie — to jest zagarniając wierzytelności...

Rémançon był niby legitymistą — zasady te wszakże nie przeszkadzały mu bynajmniej w przestawaniu z rządem republikańskim. Otrzymywał wszystko czego zechciał. Niejednego nawet demokratę raziły „frazesa czerwone", jakie w ich gronie wygłaszał ten, co wśród konserwatystów okazać się pragnął gorącym miłośnikiem monarchji. Stanowisko Rémançona było niezmiernie korzystnem, — pozwalało mu każdej chwili przejść na stronę przeciwnego obozu. Nawrócenie swoje oddawna już okazywał ministrom. Odstępstwo jego od demokracji było jednak tak widocznie pozornem, iż zyskało sympatję nawet w republikańskich kołach. Mawiano: „Oszczędzajmy Rémançona, prędzej czy później naszym on będzie!" Owo „wcześniej czy później" było źródłem szczęścia dla finansisty. Rémançon zamierzał wyzyskać to hasło i zdobyć względy Dartiguesa, doradzając mu podobny swojemu system postępowania — i podanie się na kandydata ministerjalnego. Dartigues miał stać w Maillanie jakby kopją Rémançona i wcześniej czy później stać się członkiem stronnictwa, które oddałoby mu swe głosy. Chodziło przedewszystkiem o pokonanie socjalisty des Barres, zdolnego i niebezpiecznego szaleńca, którego rzekomem dążeniem i celem były: wzrost i potęga „proletarjatu".

Po odjeździe urzędników municypalnych z Maillany i rozproszeniu się ostatnich, z niezwykłą uprzejmością podejmowanych wyborców, panie udały się do swoich apartamentów, by zrzucić suknie podróżne, a Dartigues wraz z „trójcą przyjaciół" zasiadł w gabinecie.

Był to ogromny pokój przy salonie, wykładany dębowem drzewem, ozdobiony staroświeckimi meblami i wybity staroświecką, artystyczną makatą. Biurko w stylu Ludwika XIV, bronzami inkrustowane, stało pomiędzy oknami, rozstawione dokoła głębokie, ciemne fotele zachęcały do spoczynku i rozmyślań. Bibljoteka, pełna książek, w skromnych, ciemnych oprawach, była dla Dartiguesa rozrywką pożyteczną — i nową... Niewykształconym był aferzysta-miljoner, lecz inteligencja wrodzona dopomagała mu do poznania — późnego trochę — arcydzieł literatury klasycznej i współczesnej. Właściciel Maillany zasiadł w fotelu, cygaro zapalił, towarzyszom podał srebrną papierośnicę i rzekł:

— Nareszcie jesteśmy swobodni! I cóż tam słychać nowego?

— Nowego, wiele — rzekł Barandet swym poważnym, uroczystym głosem. — Oznajmiam panu przedewszystkiem, że w okręgu Maillany walka gotuje się zacięta przeciw współzawodnikowi pańskiemu. Walka to będzie na większą skalę, niż zwykle podczas zwykłych prowincjonalnych wyborów. Nie zapominajmy, że Des Barres jest uważany za „apostoła". Okoliczność to bardzo szkodliwa dla nas. Silny to człowiek i niebezpieczny. I jeszcze popiera go socjalistyczna prasa, a w Paryżu rozpoczęta już walka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Ofiarowanie Najśw. Marji Panny; w piątek Cecylji panny męczenniczki; w sobotę Klemensa papieża i Lukrecji.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 7 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 47, długość dnia godzin 8 minut 40.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Dziady“, poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sobota: „Sokoły i kruki“, dramat w 5-ciu aktach Sumkatowa i Niemirowa-Danczenki (nowość).

Niedziela o godz. 3-iej: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 4-ech aktach Sewera Maciejowskiego (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7-ej: „Wesele“, dramat w 3-ech aktach St. Wyspiańskiego (po raz 31).

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 zlr., do końca roku 2 zlr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 zlr. 20 ct., do końca roku 2 zlr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Z dnia na dzień.

Z Zakopanego nadchodzi następująca wiadomość:

„Posterunek żandarmerji austrjackiej nad Morskiem Okiem, otrzymał od komendy żandarmerji we Lwowie instrukcję, nakazującą, aby terytorjum sporne nad Morskiem Okiem przy obchodzeniu go uważać za węgierską ziemię *(beim Begehen, als ungarischen Boden zu behandeln)*“.

Niech żyje Koło polskie! To się nazywa mieć wpływ, szacunek, zaufanie władz centralnych! Oto na co się zdało służyć dworowi i Ernestowi von Körber wiernie, wytrwale, z zaparciem się siebie! „Dziennik polski“ znowu napisze, że wszystkiemu są winni ci szkaradni Czesi; tylko wskutek Czechów bowiem, jak nam donosi ostatni numer tego dziennika. „Koło polskie nie może dojść do tego, aby mogło coś uczynić dla kraju“...

Co więcej — Koło polskie nie może dojść nawet do tego, aby go nie lekceważono, nie znieważano w ministerstwach, nie traktowano poprostu za hetkę pentelkę. A wszystkiemu winni Czesi, którzy mają tę czelność, że wysuwają swoje.. o zgrozo!... narodowe interesy i uniemożliwiają przez to Jaworskiemu nawet wspominanie zrozpaczonym ekscelencjom o postulatach polskich! Coby pomyślał wielki ochmistrz, gdyby regimentarz gwardji polskiej śmiał zawracać sko łataną głowę szefa rządu takiemi bagatelkami jak Morskie Oko, albo gimnazjum cieszyńskie...

Był to zapewne motyw, dla którego mimo obietnicy danej delegacji Towarzystwa tatrzańskiego, mimo wyboru osobnej komisji dla tej sprawy, do tej pory nie wniesiono nawet interpelacji o nadużycia Węgrów na polskiej ziemi!

Do komisji dla Morskiego Oka należą pp. Kozłowski i Danielak... Pan Kozłowski jest związany tysiącem węzłów towarzyskich, partyjnych i politycznych z frakcją regimentarską i dlatego mimo najlepszej woli jest niemi skrępowany. Ale pan Danielak? Gdzie on jest? Dlaczego nic o nim nie słychać? Czyżby i jego znarkotyzowała atmosfera kolopolska? Opinja publiczna musi posła Danielaka czynić odpowiedzialnym za tę nową zniewagę, jakiej doznało nasze społeczeństwo ze strony władz rządowych. *Lambda.*

* **Morskie Oko — ziemią węgierską.** Powyżej omawiamy skandaliczny fakt instrukcji, jaką wydała lwowska komenda żandarmerji w sprawie Morskiego Oka. Instrukcja komendy żandarmerji wyjaśnia, jak należy postępować w razie przejścia na obszar sporny. Podług odnośnych przepisów żandarmi austrjaccy i węgierscy mogą nawzajem przechodzić na terytorja sąsiednie węgierskie i austrjackie, muszą jednakowoż przytem dopełnić pewnych formalności, tj. zgłosić się do władzy najbliższego posterunku obcego i podać przyczynę przebycia granicy. Otóż w tym wypadku żandarmi austrjaccy w razie przejścia na obszar nad Morskiem Okiem, który mimo sporu, nigdy nie został oddzielony od Galicji, mają uważać terytorjum to za własność Węgier i dopełniać przy ewentualnem przechodzeniu, obowiązujących przepisów.

Instrukcję tę wydała komenda żandarmerji we Lwowie, jako właściwa władza przełożona żandarmerji austrjacko-galicyjskiej. Słusznie pisze „Kurjer lwowski“: „Wydaje nam się niemożliwe, aby o instrukcji tej nie wiedział p. namiestnik. Zapytać więc należy, czy wie o tem pan namiestnik i jakie zajmuje wobec niej stanowisko? A jeżeli nie wie, czy możliwe jest, aby w sprawie tak ważnej mogła komenda żandarmerji we Lwowie wydawać instrukcję, będącą w takiej niezgodzie z interesem kraju i państwa, z powagą Austrji, — bez wiedzy zwierzchnika ck. rządu w Galicji! Co na to Wydział krajowy, obowiązany w pierwszym rzędzie do obrony całości kraju? Jak pogodzić z wyjaśnieniami p. Koerbera do deputacji tow. Tatrzańskiego obecny stan rzeczy nad Morskiem Okiem, gdzie żandarmi węgierscy w liczbie 5 stale dozorują na obszarze spornym, a żandarmom austrjackim nakazuje instrukcja władzy uważać terytorjum, leżące w granicach Austrji, za węgierskie!?“

* **P. Kotarbiński** nadsyła nam odnośnie do wczorajszego artykułu o teatrze ludowym list, który zamieszczamy w całej rozciągłości kierowani zasadą *audiatur et altera pars.* List ten brzmi następująco:

„Szanowny panie redaktorze! Proszę o gościnność dla tych kilku wyrazów. Z powodu wzmianki umieszczonej w Pańskiem cennem piśmie o niedojściu układów pomiędzy mną a p. Knake-Zawadzkim w sprawie teatru ludowego — powiem tylko tyle, że nie mogłem z mego stanowiska ani na chwilę brać na serjo propozycji p. Zawadzkiego, opłacania mi $^1/_3$ części dochodów z Teatru ludowego. Mogę być tylko **k o n k u r e n t e m**, starającym się o pozyskanie Dyrekcji Teatru ludowego, ale nie mógłbym bez narażenia własnej godności być **w y z y s k i w a c z e m** tej pożytecznej instytucji, ani pobierać od niej podatku, nic w zamian nie dając. Jeżeli p. Knake-Zawadzki pozyska dyrekcję Teatru ludowego, to ani od niego, ani od komitetu nie wezmę ani centa. Staram się o Teatr ludowy dlatego, ponieważ, według mego przekonania, w naszych warunkach połączenie obu scen pod jedną dyrekcją uważam za korzystne dla obu teatrów. Wyrok ostateczny w tej sprawie zależeć będzie od wysokiej Rady miasta, która oceni moje motywa i motywa mego współkonkurenta. Jeśli zaś uzna za stosowne powierzyć w moje ręce Teatr ludowy, to mam nadzieję, że nie zawiodę Jej zaufania, jakem nie zawiódł jako dyrektor Teatru miejskiego.

Przyjm Szanowny Panie Redaktorze wyrazy mego prawdziwego szacunku, z jakim zostaję

Józef Kotarbiński

* **Z okazji wystawienia „Dziadów“** na naszej scenie, odbyło się wczoraj w Kole literacko-artystycznem zebranie towarzyskie. Wzięły w niem udział pp. Kotarbińscy, artyści i artystki teatru, oraz członkowie Koła.

Około godz. 10 zasiadło towarzystwo do stołu. Szereg toastów rozpoczął wspaniałem przemówieniem prof. Zdziechowski, pijąc na cześć dyrektora Kotarbińskiego. Dalej przemawiał prof. dr. August Sokołowski, wznosząc kielich za rozwój sceny narodowej. Dyrektor Kotarbiński odpowiedział w obszernym i z zapałem wypowiedzianem przemówieniu.

Po kilku innych toastach zabrał głos architekt Zawiejski i wygłosił szereg rymowanych toastów na cześć obecnych artystek teatru miejskiego. Wstęp do tych toastów brzmiał następująco:

Pozwólcie piękne Panie — przystojni Panowie,
Że i „Wasz Budowniczy“ kilka słów wypowie!
„Wasz“ to jest budowniczy — nie Solness Ibsena —
Którego dziś niestety między nami niema!
Zbałamucił 2 panny
(Tak, tak! moje Panie!)
Aż się pod nim zwaliło całe rusztowanie,
I spadł z wieży, a po tym arcy-smutnym fakcie
Nie przyszedł tu po 3-cim i ostatnim akcie.
Bałamucił 2 panny (żonaty!) niewiara!
Słusznie spadła nań za to tak okropna kara! —
Ja się podobnej kary wcale nie obawiam,
Bo tak wysokiej wieży obecnie nie stawiam. —
P a n i e n nie bałamucę, za to — casus rzadki —
Noszę w swem sercu cztery artystki-mężatki.
Na ich więc cześć i sławę ten kielich wychylę,
Jeżeli się w mych rymach dalej nie pomylę!
A pomylić się łatwo — przyznacie to sami
Przy głowie zawróconej aż tylu Paniami!

Nie pomylił się jednak p. Zawiejski i w długim wierszu składał hołd talentowi i piękności artystek mężatek. Nagrodzono go za to hucznymi oklaskami.

Zabawa przeciągnęła się do późna.

* **Muzyka kościelna.** Od dłuższego już czasu dochodzą nas skargi publiczności miejscowej i przyjezdnej na sposób traktowania muzyki kościelniej, a przedewszystkiem na grę organową w kościele N. M. Panny. Ktoś wygrywa tam na organach dziwaczne wykrętasy melodyjne, przypominające raczej rzępolenie katarynki odpustowej, niżeli muzykę, mającą na celu podniesienie ducha i nastrojenie go do pobożności. Śpiewa ktoś także, ale tak, że go nie prawie nie słychać. Sądzimy, iż rzeczą pożądaną byłoby postarać się o to, by wspaniała świątynia tak licznie odwiedzana przez wiernych, i pod tym względem została uposażoną stosownie do swej piękności i powagi.

* **Prymicje.** W kościele OO. Karmelitów w Krakowie na Piasku odbędą się w niedzielę dnia 24 bm. o godz. wpół do 11-tej rano prymicje X. Władysława Jarosińskiego, karmelity, który ukończywszy studja teologiczne w Rzymie i uzyskawszy stopień doktora św. teologji, powrócił do konwentu krakowskiego OO. Karmelitów.

* **Wystawę gwiazdkową** zamierza urządzić w Krakowie sekcja przemysłu domowego przy Czytelni dla kobiet, w drugiej połowie grudnia (15) br. Wystawa ta odbędzie się wtedy, jeżeli dostateczna liczba wystawczyń i wystawców się zgłosi.

Przypominamy więc wszystkim naszym przemysłowczyniom i przemysłowcom, pracującym ręcznie lub maszynowo, o tej wystawie i zachęcamy do wzięcia udziału, mając to przekonanie, oparte na znajomości uczuć patrjotycznych naszego społeczeństwa, że będzie ono wolało zakupywać jako podarki na „Gwiazdkę“ wyroby krajowego przemysłu, niż okazy obce, zagraniczne.

Celem naszej wystawy jest bowiem nie tylko zbyt pracy wytwórczej, ale i zaznajomienie publiczności z tem, co w kraju się wyrabia.

Wszelkie okazy wystawowe przyjmuje i informacji udziela komitet w Czytelni dla kobiet (Florjańska 32, I p.) w godzinach między 5 a 7 wieczorem.

* **Teatr ludowy — ad acta!** Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej obradowała wczoraj wieczorem nad sprawą wydzierżawienia ujeżdżalni pod Kapucynami na cele teatru ludowego. Sekcja powzięła następujące uchwały:

I. Nad ofertami pp. Kotarbińskiego i Zawadzkiego o dzierżawę ujeżdżalni na teatr ludowy, sekcja przechodzi na teraz do porządku dziennego.

II. Uznając teatr ludowy za instytucję dla kulturalnego rozwoju miasta i kraju wielce pożyteczną, sekcja uważa za wskazane, aby gmina zajęła się przygotowaniem odpowiedniego pomieszczenia na taki teatr — zapomocą zaadaptowania na cel ten jednego z istniejących budynków miejskich, lub zbudowania nowego teatrzyku kosztem możliwie najniższym.

III. Sekcja wzywa p. prezydenta miasta, aby w najkrótszym czasie we właściwej drodze przedłożył zmierzające do tego celu wnioski.

Stało się, jak przewidywaliśmy. Sprawa teatru ludowego weszła na drogę biurokratyczną, czyli została na długo zabagnioną. Zwracamy uwagę na to, że uchwała sekcji ekonomicznej zapadła bezpośrednio po rozbiciu się rokowań ugodowych między p. Kotarbińskim, a kierownictwem dotychczasowego teatru ludowego.

Sekcja na przedstawienie dra Ponikły wezwała Magistrat, aby polecił właścicielom sklepów w Rynku głównym i ulicach głównych pomalować i odlakierować szyldy, bo one brudem i zaniedbaniem swojem czynią wrażenie bardzo niekorzystne na tych, którzy do Krakowa przybywają. Również wezwała sekcja Magistrat, aby celem zapobieżenia rozrzucaniu papieru i innych przedmiotów po ulicach i placach, zastanowił się nad tem, jakie kosze i w których miejscach należy postawić, aby publiczność przyzwyczaić do porządku.

Stosownie do wniosku Magistratu sekcja zatwierdziła ofertę Ludwika Sechtlinga, na szycie mundurów dla służby miejskiej przez rok 1902.

Również zgodziła się sekcja na zwężenie chodnika w ulicy Florjańskiej po lewej stronie, idąc z miasta, na przestrzeni między ulicą św. Tomasza a św. Marka o 40 cm. celem umożliwienia stawania dorożek i pojazdów, ze względu na ruch tramwajowy.

* **Administracja podatków** podaje do wiadomości osób interesowanych, że sporządzono spisy wyborców, uprawnionych do uzupełniającego wyboru członków i zastępców członków komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego dla miasta Krakowa i że spisy te począwszy od dnia 18 listopada b. r. będą w myśl § 184 ustawy z dnia 25 października 1896 r. dz. p. p. Nr. 220, wyłożone przez cztery tygodnie w lokalu c. k. administracji podatków (ul. Warszawska l. 4) do przejrzenia przez osoby do wyborów uprawnione. Wyborcy, którzy zechcą korzystać z powyższego prawa, mogą się zgłosić w oddziale rachunkowym c. k. administracji podatków (II piętro, biuro Nr. 19) w czasie między godz. 11 a 1 w południe codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

* **Nowe książki pocztowe.** Z dniem 1-go grudnia wprowadzone będą w ruchu pocztowym w miejsce dotychczasowych, nowe książki nadawcze pocztowe, tak dla przesyłek, jakoteż listów poleconych i przekazów pieniężnych. Nowe te książki różnić się będą od starych tem, że zapisywanie przesyłek do książki muszą strony uskuteczniać wyraźnie, używając wkładki barwikowej (indigo) celem równoczesnego sporządzenia kopji, Do pisania należy się posługiwać, albo ołówkiem atramentowym, lub piórem, nadającem się do odbijania. Przekazy muszą być zawsze zapisywane same dla siebie na osobnych kartkach książki nadawczej. Kartki z wpisem oryginalnym przesyłek do książki nadawczej wyjmuje urząd pocztowy dla siebie, kopja zaś pozostaje w książce w ręku nadawcy przesyłki. O tych nowych książkach nadawczych wydała dyrekcja poczt osobne, obszerne pouczenie.

* **Ogień.** Dziś o godz. wpół do 10-tej przed południem w domu p. Ekielskiego przy ul. Wolskiej zapalił się sufit pod strychem. Ogień powstał z lampki naftowej, od której zapalił się sufit i przedostał się pod dach. Ogień, który niewielką wyrządził szkodę, został ugaszony przez 1 pluton straży pożarnej pod komendą naczelnika p. Eminowicza i brandmistrza p. Stępin

skiego.

)(**Pożary.** W nocy z dnia 18 na 19 bm. powstał ogień w zabudowaniach gospodarczych p. Wierzbienia, właściciela wsi Cerekiew, w powiecie bocheńskim. Ogień pochłonął wszystkie stodoły i obory z całym dobytkiem, został się tylko dwór i cztery sztuki inwentarza żywego.

)(**Z Wadowic** piszą nam: W niedzielę obchodził uroczyście nasz „Sokół“ rocznicę śmierci Kościuszki. Radość i rzewność chwytały równocześnie za serce, kiedy wielką salę „Sokoła“ wypełniła publiczność i młodzież szkolna tak szczelnie, żeby i szpilkę trudno było wsunąć. Wieczorek miał charakter podniosły i uroczysty.

Na program złożyły się: Słowo wstępne, Polonez Kościuszki, Braaga: Serenada, Deklamacja solowa, Pieśń: Bądźmy Polakami, Bacha: Przebudzenie się wiosny, Klose'go: Nokturn, Galla; Serenada i Koniczynka (śpiew solowy), „Jeszcze Polska nie zginęła“ (śpiew chóralny). Zakończyły: ćwiczenia wspólne, ćwiczenia na drążku i piramidy, gdzie zręczni i silni Sokoli tutejsi znaleźli pole do popisu. Każdy numer programu wykonany był pięknie i z pietyzmem, odpowiadającym chwili.

Po wieczorku odbyła się wspólna uczta sokola, przeplatana mowami, śpiewem i muzyką. Całość wypadła wybornie.

Tężymy się powoli, a obchody trzymane w tak szlachetnym stylu, podnoszą ducha narodowego i budzą nadzieję lepszej przyszłości.

)(**W sprawie remuneracyj** dla komisarzy rządowych przy krajowych instytucjach finansowych zamieszcza „Gazeta lwowska“ następującą notatkę:

„Ze względu na mylne wiadomości, pojawiające się w tutejszych dziennikach co do remuneracyj komisarzy rządowych, ustanowionych przy pewnych instytucjach finansowych, uważamy za stosowne podać następujące objaśnienia:

„Przy Kasach oszczędności komisarz rządowy nie ma żadnego wynagrodzenia — nie pobierał też komisarz rządowy gal. Kasy oszczędności we Lwowie nigdy żadnej remuneracji.

„Banki i inne instytucje finansowe opłacają we wszystkich krajach koronnych za nadzór rządowy stale unormowane należytości, a komisarzom rządowym asygnuje Rząd według swego uznania remuneracje, niezawisłą od dobrej woli owych instytucyj.

„Należytości te wpływają do kas rządowych i z kas rządowych bywają wypłacane remuneracje komisarzom rządowym owych instytucyj“.

§ **Urodzona pod Waterloo.** W Szkocji zmarła Małgorzata Tolmie, znana w całej Anglii z tego, że urodziła się na polach Waterloo w dzień wiekopomnej bitwy. Matka jej była córką kaprala, żoną zaś jednego z żołnierzy pułku górali szkockich i towarzyszyła im podczas kampanji przeciwko Napoleonowi. Po bitwie pod Waterloo, szukając ojca i męża wśród poległych, znalazła obu ciężko rannych. Skutkiem wzruszenia nastąpiło przedwczesne rozwiązanie i przyszła na świat córka, której nadano imię Małgorzata.

§ **Kobieta porucznikiem.** Anita Newcomb Mac Gee, lekarka mianowana na początku wojny hiszpańsko-amerykańskiej pomocnikiem chirurga wojskowego, a następnie przełożoną korpusu dozorczyń szpitalnych, opuściła armję amerykańską ze stopniem pierwszego porucznika. Pani Mac Gee jest córką astronoma, Szymona Newcomb. Mąż jej, Mac Gee, zajmuje stanowisko szefa biura rządowego etnologii amerykańskiej.

§ **Chińczycy zadrwili z Niemców.** W Berlinie wiele niepokoju budzi doniesienie dziennika „Reichsbote“ że ks. Czun, który imieniem cesarza chińskiego składał cesarzowi Wilhelmowi czołobitność, i który z honorami, należnymi bratu cesarskiemu, był przyjmowany — nie był wcale księciem Czunem, ale innym jakimś, podstawionym przez Chińczyków, człowiekiem, który wobec Wilhelma II odegrał bardzo dobrze rolę brata cesarskiego. Jeżeli wiadomość ta sprawdzi się, to chytrym Chińczykom, którzy brata cesarskiego nie chcieli narażać na upokorzenie wobec Wilhelma II, udał się dowcip znakomicie.

§ **Nie wolno całować!** Pewien Finlandczyk, dr. Sunel, przebywający w Sydney, został skazany na 5 szylingów kary za obrazę obyczajów, albowiem żegnając się z żoną na stacji kolejowej, pocałował ją kilkakrotnie. Obecny przytem sierżant policyjny, zaprowadził go natychmiast do aresztu i tam go objaśniono, że w Australji nie wolno całować w miejscach publicznych. Sprawa poszła przed kratki. Obrońca oskarżonego zwracał uwagę sądu, że w innych krajach taki zwyczaj istnieje bez obrazy obyczajów. Adwokat z urzędu odpowiedział na to, że w Europie panuje wiele zwyczajów cudacznych i niemoralnych, których Australja nie myśli wprowadzić. Na mocy przysłowia: „co kraj, to obyczaj“, sąd skazał doktora na grzywnę.

§ **Generał rosyjski Cierpicki Polak,** który, jak wiadomo, operował w Mandżurji, i przez pewien czas dowodził mieszanym oddziałem wojsk, w następujący sposób wyraził swoją opinię o wojskach cudzoziemskich, będących pod jego komendą: „Niemcy — według słów generała, przytoczonych przez „Nowosti“ — odznaczają się dobrą dyscypliną. Poważną wadą u nich jest suche i surowe obchodzenie się oficerów z żołnierzami. Francuzi nie byli na wysokości zadania, gdyż w ekspedycji nie brała udziału ich wspaniała armia, lecz tylko wojska kolonialne, stanowiące gorsze pierwiastki tej armii. Dyscyplina pozostawiała wiele do życzenia. Japończycy przyswoili sobie tylko zewnętrzną stronę cywilizacji, pozostawiając w gruncie rzeczy takimi samymi dzikusami, jak dawniej. Przejawiało się to zwłaszcza w ich okrutnem obchodzeniu się z wziętymi do niewoli: męczą ich i naigrawają się nad nimi strasznie, a rannych dobijają. Żołnierze japońscy grabią bez miłosierdzia. Są bardzo odważni i niezmęczeni w marszu. Austrjacy i Włosi są niewytrzymali i wogóle zbyt prędko męczą się w ciężkich warunkach życia obozowego. Co do Anglików, to można ich scharakteryzować w dwu słowach: najemni żołnierze. Zbyt są wydelikaceni i stanowczo nie przedstawiają dobrego, pewnego materjału wojennego. Oficerowie to wyborni sportsmeni, ale kiepscy strategicy.

W zagranicznych oddziałach dopuszczano się strasznych rzeczy, które nie pociągały za sobą żadnych represalij ze strony zwierzchników. Pewien oddział dostał się do spokojnej wioski i zaczął znęcać się nad kobietami i dziewczętami. Blizcy krewni napadniętych kobiet ujęli się za niemi. Doszło do bójki, w rezultacie 30 Chińczyków padło na placu. Rezolucja naczelnika była więcej, niż łagodna, skazano winnych na 3 dni aresztu! Rzecz naturalna, że takie postępowanie z ludnością nie mogło wywołać wśród niej uczuć przychylnych.

Nasz żołnierz, po większej części, po ukończeniu czynności wojskowej, był zawsze człowiekiem“.

§ **Jan Hus — świętym prawosławnym?** „Narodni Listy“ donoszą z Petersburga, że zamieszkali w Rosji prawosławni Czesi zbierają podpisy na petycję do synodu z prośbą o uznanie Husa świętym prawosławnym. Dotychczas zebrano 200 podpisów. „Narodni Listy“ dodają, że prokurator synodu Pobiedonoscew jest temu przychylny.

HUMOR.

Kradziona rzecz.

Ona (z oburzeniem). Powinieneś się pan wstydzić, żeś mi ukradł pocałunek...

On. Ponieważ go pani dałem, więc powinna się też wstydzić. że bierzesz kradzione rzeczy.

Dobra rada.

— Jakże się miewa syn pański, malarz?
— Doskonale... Wygrał w Monaco 200 tysięcy fr.
— A widzisz pan, miałem dobre przeczucie, kiedym radził, by się sztukom pięknym oddał.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

* „Orfeusz i Eurydyka“, opera Glucka, ma być wykonaną na koncercie Gal. Tow. muzycznego we Lwowie. Koncert ten, w którym prócz chóru i orkiestry bierze udział pna Ketten w roli Orfeusza i pni Gracka-Krzyżanowska (Eurydyka) odbędzie się z końcem tego miesiąca pod kierownictwem dyrektora Sołtysa. Panna Cecylia Ketten, która przed dwoma laty wspólnie z panną Chaminade dwukrotnie koncertowała we Lwowie z niezwykłem powodzeniem, przybywa tam w tych dniach, aby brać udział w ostatnich próbach tej zajmującej opery.

* W języku niemieckim ukazały się następujące prace autorów Polaków: B. Domańskiego „Psychologia Nemesiusa“; St. Dunina-Borkowskiego: „Książę anarchistyczny“ (w piśmie „Stimmen aus Maria-Lach“). Profesor Uniwersytetu berlińskiego Al. Brückner zapowiada druk obszernej historji literatury polskiej. Przekładów powieści H. Sienkiewicza w Lipsku u Groklauera wyszedł zeszyt 24.

* Nowela Henryka Sienkiewicza „Lux in tenebris lucet“ drukuje się we francuskiem piśmie „La Revue“. Na język francuski przełożył ją W. A C. Zabiełło. Nowela „Za chlebem“, przełożona na język niemiecki p. Jonasa Fraenkla, została wydana w Bernie (r. 1902).

* „Literatura polska z lat ostatnich“ Piotra Chmielowskiego w przekładzie rosyjskim wychodzi w miesięczniku „Naucznoje Obozrenje“. Początek tej pracy znajdujemy w październikowym zeszycie tego pisma.

* Anglia górą w ruchu umysłowym! Według obliczeń jednego z angielskich bibliotekarzy, Anglja trzyma prym w handlu księgarskim i produkcji umysłowej. Następnie idą Stany Zjednoczone i Niemcy. Francja zajmuje dopiero czwarte miejsce, ustępując o wiele miejsca Niemcom. Ci wydali w ciągu ostatniego roku nie mniej jak 22.000 nowych dzieł.

* O Herszelmanie, nowym prezesie teatrów warszawskich, „Warszawskij dniewnik“ pisze co następuje: „Mianowany na stanowisko prezesa dyrekcji warszawskich teatrów rządowych, urzędnik do szczególnych poleceń VI klasy, przy dyrekcji teatrów cesarskich, radca stanu K. R. Herszelman, od 1882 do 1893 roku służył w moskiewskiem biurze teatrów cesarskich, pozostając na stanowisku naczelnika wydziału administracyjnego. W 1893 r. p. Herszelman otrzymał nominację na stanowisko pomocnika zarządzającego petersburskiem biurem teatrów cesarskich. Wkrótce po objęciu przez ks. S. M. Wołkońskiego stanowiska dyrektora teatrów cesarskich, p. Herszelman w początku 1900 roku był mianowany urzędnikiem do szczególnych poleceń przy dyrekcji. Tym sposobem p. Herszelman ma do czynienia ze sprawami teatralnemi od lat 19 tu“.

Rozkaz dzienny dyrekcji teatrów warszawskich zawiadamia, że uznano za konieczne zmniejszyć skład personalu dramatu, opery, operetki, baletu i orkiestry. Osoby, które będą uwolnione ze służby 1 października 1902, nie będą już miały zajęcia od 1 stycznia w celu dania im czasu do wyszukania sobie innego zajęcia. Od 1 stycznia do 1 października będą pobierały połowę gaży.

ZE SĄDU.

ŚWINIE POWODEM ROZRUCHÓW.

STANISŁAWÓW 20-go. Przed trybunałem zwykłym tutejszego sądu obwodowego rozpoczęła się dzisiaj rozprawa karna przeciwko 48 włościanom z Ottynji, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 u. k. i występek zbiegowiska z § 282 u. k.

Akt oskarżenia przedstawia fakty, będące przedmiotem rozprawy dzisiejszej w sposób następujący:

W powiecie tłumackim wybuchł w kilku gminach pomór świń. Do stłumienia tegoż przydzielono starostwu tłumackiemu weterynarza powiatowego z Sanoka Jana Szczerbę. Szczerba, przybywszy dnia 16 sierpnia do Ottynji, dobrał sobie do pomocy weterynarza ottynjskiego, Dobrzańskiego i sprawdził na kilku sztukach nierogaciźny zarazę.

Właściwe mordowanie świń miało się odbyć dopiero nazajutrz, pora bowiem była już spóźniona. Weterynarz Dobrzański, spodziewając się, że wybijanie dobytku włościanom nie pójdzie tak gładko, ostrzegł swojego kolegę, że ludność jest wzburzona. Szczerba wezwał do asystencji burmistrza Gindę, żandarma Pokińskiego i policjanta Kluczenkę.

Udano się na przedmieście „Boczkarówkę“, na obejście tego właśnie policjanta, Kluczenki, który był właścicielem kilku sztuk nierogacizny. Te jednak nie były dotknięte zarazą. Komisja udała się do innych zagród. Z początku wszystko odbywało się spokojnie. Koło komisji zaczęło się gromadzić coraz więcej gospodarzy, żądając wyjaśnień. Wtem przystąpił do komisji gospodarz Fedor Piwowarczuk i oświadczył, że swoje świnie pod tym warunkiem pozwoli bić, jeżeli stratę natychmiast mu wynagrodzą.

Równocześnie zaczęło się gromadzić około komisji coraz więcej ludzi. Naraz ozwały się dzwony w kościele i w cerkwiach i powietrze rozdarł przeraźliwy głos trąbki alarmowej. Ludzie zbiegli się z wszech stron i w jednej chwili około weterynary skłębił się tłum gęsty. Wszczął się piekielny hałas i poczęły na głowy członków komisji lecieć kawały błota i kamieni.

Pierwszy wymknął się ze ścisku Szczerba — pomknął w pole i wpadł w kukurudzę, gdzie przycupnął, ale puszczono się za nim w pogoń, przychwycono i poczęto gęsto okładać kijami. Ujrzał to z daleka żandarm Pokiński i pospieszył mu na pomoc. Szczerba schronił się do chaty niejakiego Mełnyka i ukrył się w komorze. Pokiński zaś stanął z karabinem w ręku w pogotowiu w drzwiach pierwszej izby.

Tymczasem tłum obległ chatę i starał się wtargnąć do środka. Żandarm przez długi czas perswazją i groźbą powstrzymywał tłum od wdarcia się do komory i nie wiedzieć, jakby się to oblężenie było skończyło, poczęto bowiem już odrywać futryny od okna, żandarm zaś omdlewał już ze znużenia, gdy naraz przybył fiakrem sekretarz sądu pan Dziubanowski, zawiadomiony o zajściu przez swoją służbę.

Sędzia Dziubanowski przedostawszy się spokojnie przez ciżbę do chaty Mełnyka, oceniwszy sytuację, począł tłum uspokajać. Sędziego tłum usłuchał.

Korzystając z chwili, wyprowadził sędzia Dziubanowski Szczerbę z ukrycia, a puściwszy go przed sobą, mając zaś za sobą żandarma, zdołał dojść do wózka, a wsiadłszy na niego wraz z pobitym Szczerbą i żandarmem odjechał do domu.

Za odjeżdżającymi posypał się grad kamieni i błota. Weterynarza Szczerbę ulokował sędzia Dziubanowski u siebie i polecił go lekarzowi opatrzyć.

Burmistrz Ginda, zraniony kamieniem i poturbowany policjant Kluczenko dostali się szczęśliwie do domu, gdzie zajęły się nimi ich rodziny.

Nie tak pomyślnie jak tym powiodło się drugiemu weterynarzowi Dobrzańskiemu. Ten schronił się do przydrożnej fosy, skąd starał się przedostać do sąsiedniej chaty. Ta na nieszczęście jego była zamknięta. Dobrzański przesadził płot i starał ukryć się w kukurydzy, tłum dostrzegł go jednak, dopadł, a wywlókłszy na drogę dotkliwie go obił. Nieszczęśliwy weterynarz wyrwał się z rąk rozjuszonego tłumu i umknął do pobliskiej zagrody, gdzie zamknął się w komórce. Drzwi jednak wywalono a wywlókłszy Dobrzańskiego na ogród, sprawiono mu gęste kije. Bitoby go może aż do skutku, gdyby nie nadbiegli mu na pomoc pp. Wołański, Dreiseiler i Grabowiecki, którym się powiodło pobitego weterynarza z rąk rozbestwionego tłumu wydrzeć i odprowadzić do domu niejakiego Karmańskiego, skąd go następnie sędzia Dziubanowski także do siebie przewiózł.

Po południu d. 17 sierpnia przedsięwzięła żandarmerja aresztowania i odstawiła aresztowanych do aresztów sądu powiatowego w Ottynji.

Około godziny 3 popołudniu udał się sędzia Dziubanowski do sądu. Budynek aresztów sądowych był w oblężeniu. Zgromadziło się tam około 1000 ludzi, którzy starali się tłumnie wtargnąć do aresztów. Żandarmi z trudem odpierali tłum od parkanu. Na to przybył starosta tłumacki Maurycy hr. Dzieduszycki i starał się tłum uspokoić. Nie chciano go wcale słuchać i starosta zatelegrafował do Stanisławowa po wojsko. Wieczorem o godz. 7 przybyła kompanja wojska i ta spokój przywróciła.

Jako przywódców tłumu oskarżono włościan: 1) Nykołę Lesiuka, lat 38, zarobnika; 2) Fedora Piwowarczuka, liczącego lat 41, gospodarza gruntowego; 3) Danyłę Sawczuka, lat 52, gospodarza gruntowego i 4) Michała Rybaka, lat 23, zarobnika fabrycznego.

Wszyscy czterej pozostają w więzieniu śledczem. Reszta 44 włościan odpowiada z wolnej stopy. Pomiędzy oskarżonymi znajdują się także cztery kobiety.

Pożar żydowskiego młyna w Mogile.

Rozprawa przeciw pięciu żydom o zbrodnię oszczerstwa i oszustwa, skończyła się wczoraj o godzinie 5 wieczorem. Trybunał na mocy werdyktu ławy przysięgłych, skazał Abrahama Lövyego i Salomona Rothbluma, każdego na 6 miesięcy, Jonasza Rothbluma na 1 rok i Abrahama Rothbluma na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Rozalja Rothblumowa została od oskarżenia uwolnioną.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU".

Zagadkowa śmierć.

Lwów: Z Tarnopola donoszą o strasznym wypadku.

Niejaki Władysław Wasilewski, syn rządcy dóbr, uczeń gimnazjalny, mieszkał na stancji u p. Krupińskiej.

Przed paru dniami przyszedłszy wieczorem do domu, spożył na kolację parę kiełbasek. Zaledwie skończył jedzenie, poczuł, że mu się robi niedobrze, położył się na łóżku i zawołał o wodę.

Przyszedł kolega jego Hofmokl i podał choremu szklankę wody.

Naraz Wasilewski przestał mówić i dostał strasznych konwulsji.

Przywołany lekarz zastał Wasilewskiego już w agonji. Po chwili nieszczęśliwy zakończył życie w strasznych męczarniach. Zwłoki przewieziono do kostnicy.

Zrazu przypuszczano, że powołem śmierci była trucizna, wytwarzająca się niekiedy w kiełbasie, t. zw. „Wurstgift". Później mniemano, że szczur, zatruty strychniną, zakaził w jaki sposób mięso, z którego zrobiono kiełbaski.

W każdym razie zatrutą była tylko jedna para, gdyż kiełbaski jedli także inni uczniowie, mieszkający razem z Wasilewskim i nie pochorowali się.

Wezwany natychmiast ojciec Wasilewskiego przybył i oznajmił, że syn jego cierpiał na epilepsję. Jego zdaniem, śmierć była właśnie wynikiem epileptycznego ataku.

Dziś odbędzie się sądowa obdukcja zwłok.

Konferencja międzyparlamentarna w Wiedniu.

Wiedeń: „Wiener Abendpost" donosi, że Körber wystosował pismo do prezesa austrjackiej grupy w międzyparlamentarnym Związku dla sądów międzynarodowo-rozjemczych, br. Pirqueta, dziękując mu za wiadomość, iż najbliższa konferencja rzeczonego Związku we wrześniu 1902, odbędzie się w Wiedniu.

Körber zapewnia, że rząd interesuje się pilnie usiłowaniami tegoż Związku i konferencję jego w stolicy państwa z radością powita.

Na pokrycie kosztów konferencji przyrzeka prezes ministrów 40.000 koron z zasobów państwowych.

Prezydjum Izby panów zezwoliło na użycie budynku Izby panów dla celów konferencji.

Jeszcze o misjonarkę Stone.

Sofia: Zażalenia konsula amerykańskiego Dickinsona przeciwko władzom bułgarskim odnoszą się do policyjnego aresztowania posła, którego Dickinson wysłał był w celu nawiązania stosunków z uprowadzicielami misjonarki Stone i do otoczenia strażą mieszkania tegoż posła, przez co zetknięcie z rozbójnikami stało się niemożebnem. Nota Dickinsona się domagała glejtu bezpieczeństwa dla wszystkich posłów w sprawie Miss Stone.

Niezbyt przychylną odpowiedź rządu bułgarskiego tłómaczą w tutejszych kołach urzędowych objawionem raz wcale wyraźnie podejrzeniem konsula, jakoby właściwymi sprawcami uprowadzenia misjonarki mieli być agenci byłego komitetu macedońskiego.

Obie porwane misjonarki mają się znajdować podobno w pewnym klasztorze żeńskim w pobliżu Dubnicy.

Robotnicy przychodzą do rozumu.

Paryż: Ogólna zmowa robotników górniczych we Francji nie przyjdzie do skutku.

Dep. Basly zdał sprawę w Lens z konferencji, jaką odbył imieniem tychże z przedstawicielami górników zagranicznych w Dover.

Okazuje się, że zarówno belgijscy, jak angielscy, niemieccy i austrjaccy górnicy odmówili przystąpienia do zmowy, dowodząc, że przyniosłaby ona wielkie nieszczęście światu robotniczemu.

Lens: Górnicy z Pas de Celais wydali odezwę, potępiającą zamiar strejku. Wobec tendencji izby posłów, aby zadosyćuczynić postulatom robotników, odezwa wzywa wszystkich francuskich górników, aby nie porzucali pracy i wstrzymywali się od wszystkich ekscesów.

Niemcy i Ameryka.

Washington: Ambasador niemiecki dr. v. Holleben oświadczył wczoraj wobec pewnego sprawozdawcy dziennikarskiego, iż ma od cesarza Wilhelma polecenie złożyć prezydentowi Rooseveltowi serdeczne gratulacje za dotychczasowe rezultaty jego działalności.

Cesarz podziwia szczerze postęp Ameryki i jest jak najsympatyczniej usposobiony dla Stanów Zjednoczonych.

Wszelkie pogłoski, jakoby cesarz pragnął zjednoczyć narody europejskie w walce przeciwko handlowi amerykańskiemu, są bezpodstawne.

Niemniej wiadomość, że Niemcy starają się zyskać w Ameryce Południowej i Indjach Zachodnich stacje węglowe i inne punkty oparcia, puściły w obieg żywioły wrogo usposobione względem sojuszu niemiecko-amerykańskiego.

Ambasador zakończył oświadczeniem, że jest urzędownie upoważniony do protestu przeciwko powyższym pogłoskom; pragnie on raz na zawsze doniesienia podobne najwyraźniej i bez zastrzeżeń, jako fałszywe napiętnować. Prezydent Roosevelt, któremu Holleben już zakomunikował powyższe protesty, przyjął je do wiadomości z szczególną satysfakcją.

Nowy wielki wezyr.

Konstantynopel: Mianowanie Kuczuka Said Paszy wielkim wezyrem przyjęły zarówno urzędowe sfery tureckie, jak i cała ludność z wielkiem zadowoleniem.

Kuczuk Said Pasza, powołany obecnie już po raz czwarty na stanowisko w. wezyra, schronił się w r. 1895 do ambasady angielskiej, którą nie wcześniej opuścił, aż sułtan dał mu formalną gwarancję osobistego bezpieczeństwa. Od tego czasu Said Pasza jest nader przyjaźnie usposobiony dla Anglji.

Konstantynopel: Mianowanie Saida baszy wielkim wezyrem uważają w tutejszych sferach dyplomatycznych za zwycięstwo starotureckiej kamaryli dworskiej. Said jest żarliwym wrogiem chrześcijaństwa, żywi natomiast wybitne sympatje angielskie.

Z wojny w południowej Afryce.

Londyn: Lord Kitchener donosi z Pretorji pod datą wczorajszą:

Znaczny oddział pod rozkazami pułkownika Colenbrandera przybył dziś z Magalapye do Warmboths. Podczas pochodu miał dwie utarczki z Boerami, w której ci ostatni stracili trzech poległych i tyluż rannych; nadto dostało się w ręce Anglików 54 jeńców z kornetem polowym Schalk Roos'em, oraz znaczne zapasy i kilka wozów.

Londyn: Dzienniki naganiają rząd za wywiezienie do Europy żony prezydenta rzeczypospolitej orańskiej, pani Steijn, z pięciorgiem jej dzieci.

Londyn: Urząd wojenny zamierza pomnożyć armję angielską w Anglji i w kraju Przylądka przez utworzenie nowych bataljonów milicji.

Prześladowanie duchowieństwa.

Lizbona: Do portu w Lizbonie przywiósł dziś statek 16 duchownyah francuskich.

W chwili, gdy duchowni wysiadali, rozbestwiony tłum rzucił się na nich i począł ich kamienować.

Jeden z zakonników padł ranny. Inni musieli się ratować ucieczką na pokład statku, który ich przywiózł.

Kapitan statku poskarżył się na ten niesłychany gwałt przed konsulem francuskim.

Królowa Draga żyje!

Belgrad: Urzędowo zostaje stwierdzone, że pogłoski, rozszerzone za granicą o rzekomym zgonie królowej Dragi, i wszystkie w związku z tem pozostające informacje są kompletnie zmyślone.

O mowę Chamberlaina.

Londyn: Na pismo, które niejaki Marriner z Penrieth skierował do sekretarza stanu Chamberlaina z radą, ażeby postarał się uśmierzyć niezadowolenie, wywołane ostatnią mową Chamberleina w niektórych kołach niemieckich, kazał Chamberlain przez swego sekretarza dać odpowiedź, że sztuczna agitacja w Niemczech polega na niezrozumieniu jego mowy, i że wcale nie myśli się z nią liczyć. Natomiast oświadcza Chamberlaim, że żaden rozumny (sensible) Niemiec nie może się czuć dotkniętym jego słowami w których postępowanie władz angielskich w Transwaalu starał się usprawiedliwić wskazaniem na takież samo zachowanie się w podobnych okolicznościach wszystkich cywilizowanych (?!!) narodów.

Rzeczpospolita Klondyke.

Nowy-Jork; Z Alaszki donoszą: Pięć tysięcy kopaczów złota postanowiło ogłosić Klondyke rzecząpospolitą ze stolicą Dawson-City.

Urzędników kanadyjskich przy pomocy amerykan w Skaguay i Seattle usunięto.

Kanada upraszała rząd amerykański o pomoc. Przyrzeczono ją, ale pora obecna nie pozwala na wysłanie tam wojska.

Wiedeń: Cesarz przyjmował dziś przed południem na ogólnych audyencjach prezesa Koła polskiego Apolinarego Jaworskiego.

Pilzno: Pociąg nr. 3753 zatrzymał się we wtorek na przestrzeni pomiędzy Wallern i Oberhaid wskutek zasp śnieżnych. W następstwie tego pociągi przestały kursować na przestrzeni Prachatie-Wallern aż do wczoraj.

Bukareszt: Gazeta urzędowa podaje do wiadomości dekret, zwołujący obie Izby na 28 listopada.

Haga: Generalny konsul niderlandzki w Pretorji Domela Nieuwenhuis, przybył tu wczoraj.

Haga: Jest już pewnikiem, że prezydent Krüger nie wyjedzie na zimę do południowej Francji, lecz pozostanie w Hilversum.

Londyn: Na wczorajszej giełdzie odbyła się burzliwa manifestacja przeciw radykałowi Patterson-Nickallsowi, który przedwczoraj wieczór przewodn,czył burofilskiemu zgromadzeniu w Maidstone i wypowiedział tamże mowę, potępiającą wojnę. Uczestnicy giełdy śpiewali pieśń: „Soldiers of the Queen".

Madryt: W koszarach kawalerji w Coruna, przy wypróżnianiu nabojów zaszła eksplozja. Trzech żołnierzy zginęło na miejscu, siedemnastu jest rannych.

Santiago: Argentyńskie wojska przekroczyły wczoraj linję demarkacyjną i wtargnęły na terytorjum chilijskie.

Nowy Jork: Na kolei Great Northern w okolicy Heleny (w stanie Montana) zaszła ciężka katastrofa kolejowa. Zginęło 30 ludzi, wiele osób jest ciężko i lekko ranionych.

NADESŁANE.



Kurtki myśliwskie (Looden) podszyte flanelą lub futrem, kapelusze, czapki, pończochy i rękawiczki do polowania.
Kamizelki włóczkowe i jelonkowe z flanelą.
Ubrania jelonkowe.
Bieliznę wełnianą, skarpetki, pończochy, kamasze kortowe i włuczkowe męzkie i damskie.
Szlafroki himalaya.
Koce pluszowe i pledy do podróży.
Buciki i pantofle męzkie i damskie
Kalosze rosyjskie w wielkim wyborze

polecają

2622 15 6

Br. BILEWSCY

w Krakowie — obok kościoła N. P. Maryi — w Krakowie.

Dostawca c. k. straży skarbowej

WAŻNE DLA PANÓW JEDNOROCZNYCH.

Krawiec wojskowy i cywilny

WŁ. LISSAK

KRAKÓW, ul. FLORYAŃSKA 25, I-sze piętro.

Wykonuje **wszelkie** zamówienia, tak dla P. T. Panów wojskowych jak i cywilnych oraz wszelkie **roboty** w zakres krawiectwa męskiego wchodzące.

Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. P. T. Publiczności.

ZAKŁAD LECZNICZY

Dra M. Nartowskiego

Specjalisty chorób nerwowych *Telefon Nr. 359*

znajduje się obecnie przy ulicy św. Anny L. 2. Godziny ordynacyjne od 3 do 5 po południu.

Hydro- i ekletroterapia: **Kąpiele w świetle elektrycznem, kąpiele wodo-elektryczne, Wanny, Natryski, Mięsienie, roentgenografia i t. p.**

Jest do sprzedania

1000 Cent. m. kartofli, 10 krów pięknych, rasy Simenthal i do wydzierżawienia **wodny młyn z tartakiem,** roczna dzierżawa 400 złr. i 400 złr. kaucyi.

Zarząd dóbr Jasienica

2690 3 1 **via Krosno.**

ADAM ARMATYS

w Krakowie,

przy ulicy Brackiej Nr. 5.

poleca swój

SKŁAD FUTER

również przyjmuje wszelkie reperacye w zakres kuśnierstwa wchodzące po cenach przystępnych.

Zlecenia z prowincyi uskuteczniaa odwrotnie.

Inicjały zastosowane do każdego miesiesiąca kalendarzowego w ilości 13 sztuk są do sprzedania w dziale inseratowym „Naszego Głosu" przy ulicy Szewskiej l. 13

CZESŁAW ŚMIECHOWSKI

ul. Mikołajska L. 4,

poleca:

Perfumy we flakonach i **na wagę** od 10 ct. za 1 dkg, we wszystk. zapachach;
Wody: kolońską, chinową, ateńską, we flakonach i na wagę;
Wody do ust: hygieniczną, miętową, pomarańczową **na wagę;**
Proszek do zębów;
Pudry na wagę;
Pomady na włosy „Brillantina" etc.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotnie. 459 15

Osoba w średnim wieku

znająca się na dobrej kuchni i gospodarstwie, posiadająca chlubne świadectwa **poszukuje miejsca** zaraz lub od pierwszego stycznia jako kucharka lub gospodyni do wielkiego domu. Zgłoszenia przyjmuje pod **L. B. J.** Kraków, Pędzi-
2704 2 1 chów Nr. 5.

Bardzo dobry Fortepian

jest wskutek przesiedlenia się za cenę szacunkową **do sprzedania.** Wiadomość **ul Mikołajska Nr. 30, II piętro.** 2705 2 1

Niniejszem Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Szanowną Publiczność że nadszedł świeży transport **kapusty** kiszonej Morawskiej, **rydze** po 28 ct. kilo **ogórki** kiszone, **śliwki** suszone boronieckie, **figi, orzechy** tureckie, **jabłka** tyrolskie i najrozmaitsze **towary** mam na składzie dobre i tanie. — ul Karmelicka l. 8. **BENEDYKT DOMAGAŁA.**

Kalosze oryginalne rosyjskie w różnych fasonach na tegoroczny sezon już otrzymałem i polecam takowe po najniższych cenach.

Obówie oryginalne Karlzbadzkie, znane z trwałości i eleganckiego fasonu.

Bielizna zimowa, system Dr. Jägera oraz w wielu innych gatunkach.

Koszule z najlepszych materyałów.

Skarpetki, rękawiczki i chusteczki.

Poleca w wielkim wyborze po cenach najtańszych

W. KŁOSIŃSKI

Kraków, Floryańska 6. 2568 0 2

Majątek ziemski

w bardzo pięknej okolicy w Galicyi zachodniej, **w obszarze 1050 morgów,** **w czem 650 m. lasu, 120 łąk, 280 roli bardzo dobrej gleby,** budynki w najlepszym stanie. — Do sprzedania ma

p. Ignacy Plesnar,

dział inseratowy „Naszego Głosu",

2706 0 1 Kraków, Szewska 13.

Do sadzenia jesiennego

POLECAM: 2392 11 20

Drzewka owocowe

własnej kultury, w najlepszych odmianach

25000 Jabłoni	wysokopiennych po	40 złr	za	100 szt.
15000 Grusz	„	„ 50	„	„ „
15000 Śliw	„	„ 45	„	„ „
5000 Wiśni i Czereśni	„	„ 40	„	„ „

Szkółki drzew owocowych.

LUDWIK FREEGE, Kraków.

Sprzedaję tylko drzewka zdrowe pod każdym względem pewne.

Ilustrowany cennik specyalny dla szkółki drzew wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Poszukuje się do kupna majątku ziemskiego

w objętości 700—800 mórg, wczem ma być **500 mórg lasu** w jednej połowie **ładnych kultur**, w drugiej od **30—40 lat starego,** z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi i domem mieszkalnym wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Zgłoszenia przyjmuje **Ignacy Plesnar**, Kraków Szewska l. 13, (dział inseratowy „Naszego Głosu".) 2528 18 0

MAJĄTEK ZIEMSKI

w zachodniej Galicyi w uroczej okolicy położony obejmujący 7000 mórg w czem 4000 mórg lasu rębnego z siedzibą magnacką zamkową — wraz z inwentarzem żywym i martwym jest do sprzedania. — Wiadomość udziela **p. Ignacy Plesnar** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu" ulica Szewska l. 13. 2479 14

JAN KUBRYCHT 2509 7 8

pierwszy chrześciański czeski skład Kawy i Herbaty

Praga, Mala Strana. Założ. w r. 1878.

poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr.	złr.	6·—
Jamaika znakomita i silna	„	„	6·75
Laguaira silna aromatyczna	„	„	7·—
Guatemala o pięknym zapachu	„	„	8·—
Ceylon I-ma	„	„	8·75

Zamówienia 5 kilogr. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacyi pocztowej. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

Krajowy wyrób płócien lnianych

na koszule, prześcieradła, bez szwu, na chusteczki, stołowizna i Cajgi

poleca właściciel warsztatów tkackich 2032 0 3

Jan DŁUGOSZ, Korczyna ad Krosno.

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Naszego Głosu".

1874 45 22

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zimą uchronić ich od zagrażającej śmierci głodowej.

Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu".

Handel pod firmą

L. CIEMIŃSKI

w Krakowie przy ul. Szewskiej l 14

poleca

wyborną i zdrową kuchnię zaopatrzoną zawsze wszelkie potrawy na świeżem maśle przyprawiane a na sposób domowy przyrządzane, przyjmując zarazem **abonamenta** miesięczne na obiady i kolacye po cenach **możliwie niskich,** przyczem poleca wszelakie **doborowe wódki, znakomite piwa, wina austryackie i węgierskie,** oraz tak **gorące jak i zimne przekąski.** 2525 7 5

Dziękując za doznane dotychczasowe względy polecam się nadal łaskawej pamięci Szan. P. T. Publiczności ręcząc za rzetelną i uczciwą obsługę, jakoteż i doborowy towar.

Z wysokiem poważaniem

L. CIEMIŃSKI.

Za 5000 koron

jest do sprzedania pierwszorzędna optyczno-plastyczna

Panorama

znajdująca się tylko przez krótki czas przy ulicy Zwierzynieckiej.

Otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem.

Wstęp od osoby 10 ct.

Bliższa wiadomość w Panoramie.

Z szacunkiem **F. ROCZNIK.**

2699 3 1

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski.

Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie